

JANINA ORYNŻYNA

Tego artykułu o sobie już nie przeczytała. Proces druku trwa długo, a gdy się ma 93 lata każdy miesiąc jest jak darowany. Zmarła 3 lutego. Pochowano ją skromnie, bez rozgłosu, na cmentarzu w Kutnie. Odprowadzało ją w tej ostatniej ziemskiej wędrówce niewiele osób, współmieszkańcy Domu Opieki S.S. Albertynek w Kutnie, życzliwe Jej Siostry, kilka dawnych współpracowniczek z „Cepelii”. Zabrakło wieńców, prezosów, dygnitarzy z resortu kultury, następców, honorów, na które zasłużyła jak mało kto. Przypadek? Zapewne, wiadomość nadeszła w ostatniej chwili, wszyscy byli zajęci, poumawiani, pogoda była okropna. Ale przypadki bywają zadziwiająco logiczne. Pani Janina przeżyła swój czas, należała do epoki, która odeszła.

Urodziła się w Wilnie, 24 czerwca 1893 r. Tam się wychowała, tam zaczęła pisać, interesować się życiem i twórczością ludu. Potem, w dwudziestych latach przeniosła się do Warszawy, ale jej proveniencję zdradzała zawsze śpiewność mowy, szczególna

dystynkcja, kultura bycia, przywiązanie do tradycyjnych zwyczajów (a nawet potraw).

Jeszcze w latach wileńskich zetknęła się z gronem działaczek, zajmujących się propagowaniem sztuki ludowej. Zdawała sobie sprawę z tego, że organizując zbyt ludowych przemysłów nie tylko przyczynia się do podniesienia kultury estetycznej miejsckich nabywców, ale i pomaga materialnie tysiącom ludzi na wsi. Tej sprawie poświęciła się całkowicie. Ale gdy zaczynała tę działalność miała jeszcze do czynienia ze wsią w znacznym stopniu zintegrowaną, korzystającą z własnego dorobku, w której niemal każda kobieta tkala czy haftowała. Wchodząc do Ministerstwa Przemysłu i Handlu — w dwudziestych latach — zdawała sobie sprawę z przemian, które zachodziły, ale nie sądziła zapewne, że jeszcze za jej życia zajdą na wsi tak ogromne zmiany, że przekształci się nawet pojęcie sztuki ludowej czy twórcy ludowego.

Była już ostatnią spośród wielkich działaczek zajmujących się sztuką ludową. Często w rozmowach wspominała ludzi, z którymi się stykała, z którymi pracowała — Zofię Stryjeńską, Cezarię Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczową, Helenę Schramówną, Wandę Schreiberówną, Jerzego Warchałowskiego, Eleonorę Plutyńską, Zofię Czasznicką, Antoniego Kenara. Przeżyła ich wszystkich. Przeżyła lata fascynacji ludem, mody na chłopską sztukę i czasy, w których trzeba było na nowo walczyć o prawo tej sztuki do istnienia.

W ciągu Jej życia odeszedł w niepamięć krajobraz lat młodości, dwukrotnie zmieniał się kształt kraju, zmieniła radykalnie wieś, zmieniały problemy związane ze sztuką ludową. To, co niegdyś było żywe — stało się wzorcem, na straży którego stanęli etnografowie, przekaz pokoleniowy zaczęli zastępować instruktorzy, „sztuka” stała się „pamiątką” a mądre ręce człowieka zaczęła zastępować maszyna. Nawet „Cepelia” połowy lat osiemdziesiątych niowiele ma wspólnego z tą, którą organizowała p. Janina i której tyle lat życia poświęciła. Ze smutkiem wspominała „romantyczny” okres „Cepelii”, kiedy to autentyczna sztuka ludowa wyznaczała jeszcze artystyczną rangę tej instytucji.

Poznałem panią Janinę, gdy pracowała w jednym pokoju z moim ojcem, w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Było to przed 60 laty... Pamiętam ją dobrze z tamtych lat. Później, po wojnie, połączyło nas wspólne zainteresowanie — a gdy p. Janina odeszła na emeryturę, odwiedzałem ją, słuchałem opowieści o czasach i ludziach. Chodziła już z trudem, ale była wytworkna, zadbana, pełna smutnego uroku. Później straciłem z nią kontakt. Dopiero po kilku latach znów o Niej usłyszałem — jako o malarce. Wyrzucam sobie, że wiedząc w jakich znalazła się warunkach zapomniana przez instytucje, której tyle sił poświęciła, nie potrafiłem jej pomóc. Nie pojechałem do Niej. Bo i co mógłbym Jej powiedzieć, czym pocieszyć?

Patrzę na jej obrazki. Czy są naiwne? O tyle, o ile naiwną jest dobroć, szczera, serdeczna wiara, miłość do ludzi, ptaków i roślin. Uderza mnie w tych akwarelach ich skromność, ich delikatność. Są ostatnim śladem wzruszeń i myśłą. Jest w nich smutek, ale i Nadzieja.

Il. 5. J. Orynżyna, *Papież Jan Paweł II w otoczeniu międzynarodowym Kardynałów w Warszawie*, akwarela, 29,5 × 20cm



fol. J. Świdorski



Aleksander Jackowski

JADWIGA WSPOMNIENIE O JADWIDZE JARNUSZKIEWICZOWEJ

Była przez ćwierć wieku częścią naszej redakcji, kimś bliskim, ważnym, do kogo można się było zwrócić w każdej sprawie, wiedząc, że się uzyska pomoc. Są ludzie, do których garną się inni: słabi, wrażliwi, pozornie mocni, a w środku pęknięci. Śmiało się, że wystarczy, aby sama została z kimś w pokoju, a już zaczynały się zwierzenia, otwieranie duszy. Budziła zaufanie, miała w sobie ciepło, należała do ludzi, którzy dawali coś z siebie innym. Opowiadała mi o swoim ojcu, nauczycielu, który będąc już na emeryturze szedł do szkoły aby usłyszeć hałas na korytarzach w czasie przerwy. Ilu jest dziś takich nauczycieli? Była urodzonym pedagogiem, lubiła młodzież, właściwie dopiero wtedy się w pełni realizowała, gdy mogła dyskutować z młodymi ludźmi o ich pracy, o sztuce, o najważniejszych sprawach życia. Sama korzystała nie mniej z tych kontaktów, otwarta na nowe problemy, nowe zjawiska. Umiała słuchać, ale i co jeszcze radsze — patrzeć. Tak, patrzeć, aby widzieć to, co nowe, inne; patrzeć od środka, od samej rzeczy właśnie a nie przez jej przyrównanie do czegoś, co już istnieje. Tym się właśnie odznaczały jej krytyki, recenzje wystaw, wstępy do katalogów — napisała ich niewiele, ale docierała w nich do sedna rzeczy, potem dziękowano jej — Pani zrozumiała to, co najważniejsze, co chciałem wyrazić. Obca jej była „naukowość” polegająca na tym, że rzecz nową wpasowuje się w już istniejącą siatkę pojęć i klasyfikuje, ustawiając artystę w kolekcję — ten za Moorem, tamten za Giacomettim, Arpem czy Cesarom. Szukała w ludziach i sztuce tego, co autentyczne i własne, co stanowiło nawet tylko zarodek nowego. Może dlatego właśnie tak conili ją, jako konsultantkę, studenci Wydziałów Rzeźby i Wzornictwa Przemysłowego ASP w Warszawie. Prowadząc teoretyczne prace dyplomowe umiała, wnikając w intencje autora, rozszerzyć jego horyzont myślenia, zwrócić uwagę na niedostrzegane konteksty i uwarunkowania.

O rzeźbie wiedziała dużo. Zarówno o dawnej jak i współczesnej. Miałem okazję kilka razy oglądać z nią muzea i wystawy, dało mi to wiele, cechowała ją bowiem rzeczywiście wyjątkowa wrażliwość i wynikająca z niej intuicja. Pamiętam irytację jednej z naszych koleżanek, gdy idąc ulicami Florencji Jadwiga nagle zawołała — o! Donatello. Gdzie? No tu, te dwie rzeźby! Skąd wiesz? — zdenerwowała się koleżanka, historyczka sztuki. Przecież tu są cztery rzeźby! To oczywiste! zdziwiła się Jadwiga, przecież te dwie są zupełnie inne.

Donatella zresztą wielbiła, co nie przeszkadzało jej entuzjazmować się sztuką współczesną, zwłaszcza Pevsenerem, Ipousté-gry'm, Kienholzem, Baconem, Giacomettim. Bliska jej była działalność warszawskiej grupy „Repasagge”, nieraz zwracała mi uwagę na jakąś szczególnie ciekawą imprezę jak np. aranżację Kaliny i Kowalskiego grobu wiolkanoanego w kościele św. Krzyża, czy też bliskie istocie ludowej ekspresji widowisko pasyjne Romana Woźniaka.

W sztuce, tak jak i w życiu nie uznawała kompromisu, wołała odejść niż robić czy mówić coś, czego nie akceptowała. Również organizując wystawy nie ulegała presji mody, czy towarzyskich układów. Były to wystawy odkrywcze i konsekwentne, że wymienię choćby „Rzeźbę w ogrodzie” (SARP, W-wa 1956) „14-tu rzeźbiarzy” (Zachęta, Warszawa 1968). Przygotowała doskonale zestaw polskiej rzeźby powojennej na międzynarodową wystawę w Paryżu, była współautorem ważnej ekspozycji „Rzeźba polska 1944—1948” w poznańskim BWA (1984). Znakomicie rozwiązała trudny problem wystawy, obrazującej dorobek i problematykę 25 lat działania naszego pisma (PME, W-wa, 1972). Angażowała się także w inne wystawy, przygotowywane w Pracowni Sztuki Nieprofesjonalnej, że wymienię tu choćby wystawę towarzyszącą konferencji na temat kiczu i sztuki jarmarcznej. Miała zresztą

na tej konferencji znakomitą wypowiedź, umiała bowiem podejść do zagadnienia nie szablonowo, widząc je w aspekcie kultury, a nie tylko tradycyjnie pojmowanej sztuki.

Natomiast do dawnej sztuki ludowej podchodziła z szacunkiem należnym każdej prawdziwej sztuce. Nie było w niej czułościowości, tak charakterystycznej dla wielu miłośników tylko sztuki ludowej, czy zawodowej gorliwości niektórych działaczy „na polu kultury”. Mierzyła dzieła sztuki ludowej taką samą miarą, jak twórczość środowisk elitarnych. Nie uznawała argumentów w rodzaju „jak na garbatego, to on jest bardzo prosty”, zachwycały ją dawne rzeźby, drzeworyty, obrazy. Na ścianach w pokoju wisiły — niepodal ulubionego pejzażu Jacka Sempolińskiego i linorytu Gielniaka — Nikifor, a nad tapczanem obrazy na szkłe Adama Słowińskiego i Leokadii Plonkowej. Ludowa rzeźba ceramiczna z Sardynii świetnie harmonizowała z niewielkimi brązami jej męża — Jerzego Jarnuszkiewicza.

Z wdzięcznością wspominam wielomiesięczną wspólną pracę z Jadwigą nad albumem „Sztuka Ludu Polskiego” (Arkady, W-wa 1967). Jeździliśmy po muzeach, przeglądaliśmy istniejące archiwa, zniosłem jej zdjęcia wybrane z pośród kilkudziesięciu tysięcy — a ona, jak reżyser, komponowała je na planszach tworząc swoistą sagę o sztuce ludowej.

Do „Polskiej Sztuki Ludowej” wniosła Jadwiga swą wrażliwość i sprawność organizacyjną. Można było być spokojnym, że po jej adiustacji tekst nadaje się do druku, po korekcie nie zostanie wiele błędów, przypisy zostaną ujednolicone, ilustracje trafnie wyeksponowane. Była sekretarzem redakcji, grafiką, później zastępcą redaktora naczelnego. Jej inspiracji zawdzięczam rozszerzenie zainteresowań także na twórczość Nikifora i innych „nieprofesjonalnych”, pogłębienie stosunku do ludzi, do artystów.

Ale wiedzieliśmy dobrze, ona i ja, że redakcja nie jest miejscem, w którym mogłaby się najpełniej realizować. Tak się jednak potoczyło jej życie, że po różnych perturbacjach zgodziła się w 1958 r. przejść do naszej redakcji. Ten krok pociągnął za sobą następne, oddała nam 20 lat swego aktywnego życia. Cóż! wybieramy my, ale i los wybiera za nas. Nie chcę analizować tych spraw, zresztą nie wiem, czy zdołałbym to obecnie uczynić, faktem jest, że pracując w redakcji zawężała pole innych swych działań. Niedostawało jej było zdrowia, siły przebiccia, umiejętności zabiegania o własne interesy. Dając wiele nam nie mogła zrealizować w pełni swych talentów, uczyniła to dopiero po przejściu na emeryturę. Patrząc teraz na Jej życie można dostrzec w nim zarówno niezrealizowane obszary możliwości, jak

też i siłę, z jaką przebijało się to, co było istotą jej osobowości, jej powołaniem. Tworzyła wokół siebie atmosferę, środowisko, dawała wiele artystom. Była czułym, wrażliwym i mądrym krytykiem; przyjacielem i doradcą. „Całe jej życie przeniknięte było poszukiwaniem najgłębszych wartości duchowych, a życiu sztuki oddawała cały swój niepowtarzalny entuzjazm” napisali w „Tygodniku Powszechnym” Jej przyjaciele.

Chorowała długo i ciężko. Śmierci się nie bała. Wierzyła bowiem mocno i głęboko. Nieobecni są najbliższymi, napisali w jednym ze swych wierszy ksiądz Twardowski. Pewnie tak jest, gdy luka spowodowana ich odejściem nie daje się wypełnić. Półki pamiętamy — są wśród nas. Czasem jako pamięć przeszłości, czasem — jako punkt odniesienia.

*

Ur. 9.03.1918 w Warszawie, ukończyła w 1935 gimn. „Współpraca” i wstąpiła na Uniwersytet Warszawski, gdzie studiowała polonistykę. Przed wybuchem wojny zdążyła jeszcze zrobić absolutorium. W czasie okupacji brała udział w tajnym nauczaniu, od 1943 ukrywała się. Po powstaniu została wywieziona do obozu rozdzielczego w Spellen, stamtąd wysłana do fabryki „Ferrum” w Sosnowcu. Po wyzwoleniu pracowała jako nauczycielka w gimnazjum im. St. Staszica w Sosnowcu. Jesienią 1945 r. powróciła do Warszawy, rozpoczęła pracę w referacie prasowym Biura Odbudowy Stolicy i jednocześnie zaczęła studia historii sztuki. Musiała je przerwać w związku ze sprawami osobistymi. W 1951 kończy studia polonistyczne, pisząc pracę magisterską. Rozpoczyna pracę zleconą dla Instytutu Badań Literackich — pisze ogólną charakterystykę malarstwa polskiego 2. poł. XIX w. W 1953 rozpoczyna pracę w Państwowym Instytucie Sztuki, początkowo jako sekretarz redakcji „Przeglądu Artystycznego”, później Sekretarz Sekcji historii sztuki XIX i XX w. Od 1958 w redakcji „Polskiej Sztuki Ludowej”. Po 1978 r. współpracuje z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie. Zmarła 7.11.1986.

Wydawała dwie książki: *Polska rzeźba współczesna* (PWN, W-wa 1960, wersje obcojęzyczne) oraz *Pomnik Mickiewicza* (PWN, W-wa 1975). Była współautorem albumu *Sztuka Ludu Polskiego* (Arkady, W-wa 1967, wydania obcojęzyczne), napisała kilkanaście recenzji, wstępów do katalogów wystaw, tekstów teoretycznych, m.in. *Sztuka, „przezroczyście”* „Kultura”, R. 17, 1979 nr 27; *Granice pojęcia rzeźby [w:] Rzeźba polska 1944—1984* [katalog], Galeria BWA „Arsenał”, Poznań 20.IX—21.X. 1984 [wydany w 1986].